

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnośnienie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: 1-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 30 z dnia 22 lipca 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

Belgia czasu wojny.

Od p. Kazimierza Bleszyńskiego, utalentowanego literata i publicysty, który dopiero co powrócił z Belgii, otrzymujemy ten ciekawy artykuł. Zainteresuje on napewno naszych czytelników tak ze względów na sytuację ogólną, jak i na los polaków, znajdujących się w Belgii.

Cokolwiek sędzić o postępowaniu rządu belgijskiego i o jego tajnych umowach przedwojennych z trójpółrozumieniem, fakt pozostaje faktem, że naród belgijski został zgoła znieczeka przez wojnę zaskoczony.

Naród — albo właściwiej może będzie rzecz mniej szumnie: społeczeństwo, ogół. Bo narodem w ścisłym znaczeniu wyrazu belgowie dotąd nie są.

Sama ta nazwa belgów jest zresztą nieściśła — belgów właściwie nie ma. Są na południu drobni francuzcy walloni, na północy — rośli germańscy flamandzi. Wspólnego nie prócz rządu i państwa nie mają: różnią się pochodzeniem, mową, zwyczajami i, jeśli nie religią, to religijnością, bo północ flamandzka jest ultra-katolicka, zaś pośród wallonów, nawet i w niższych klasach, szerzy się wolnomyślny sceptycyzm francuski. Silniejsza więc, w braku wspólnoty kulturalnej, stanowiłby mogły interesy ekonomiczne, zwłaszcza gdyby zależne były od rządu centralnego; lecz i tak dotąd nie ma w tym kraju typowego i ustalonego od całych stuleci indywidualizmu społecznego.

Nie dość bowiem tych wszystkich różnic, tak potężnie wpoprzek stających jedności wallonów i flamandów. I wewnątrz tych obu odmiennych grup etnicznych nie ma żadnej głębszej i istotniejszej spójni. Oprócz z wallonów i flamandów, Belgia składa się — i to właśnie przedewszyst-

kiem bodaj — z oddzielnych miast, gmin, komun. Była ona od wieków tradycyjnym krajem ruchu komunalnego, na który socjaliści i zwłaszcza anarchiści niejednokrotnie jeszcze i dziś się powołują. Zróżnicowanie kulturalne i społeczne kraju tego jest tak wielkie, że niema właściwie nawet jakiegoś jednego narzecza wallońskiego albo flamandzkiego — jest ich kilka, niekiedy zupełnie odmiennych. Wallon z Leodyum nie rozumie prawie — i to nie przesada — wallona z Charleroi lub Monsu, a flamand gandawski z trudnością porozumiewa się ze swym brukselskim albo lowańskim pobratymcem. Granice między temi różnemi narzeczaniami są ostre i nagłe; zdarza się, że w tej samej wsi dwa domy obok innym językiem mówią i każdy, o wyższości swojej przekonany, wydrwiwa sąsiada. Mijają pokolenia za pokoleniami i to tak trwa od wieków. Od wieków tradycyjna jest rywalizacja niektórych sąsiadujących i — od czasu do czasu bijających się z sobą miast, miasteczek, osad. Trzeba by wiele pisać, aby w tak jednolitym, jak nasz, kraju właściwie dać te rzeczy odczuć. Albowiem my, polacy, to — krótko mówiąc — naród bez organizacji i bez własnego państwa, gdy tymczasem belgowie to organizacja, z państwem, lecz bez narodu.

Podobny stan rzeczy pod pewnemi względami ułatwia zadanie rządu belgijskiego, który dla jednolitej swej myśli, dajmy na to społecznej,

znajduje grunt przygotowany poprostu idealnie oraz organy sprawcze, jak lepszych być nie może, w postaci samorządnych zespołów miejscowych, nawskroś demokratycznych, silnych, w sobie zwartych, od niepamiętnych czasów w wązkim swym zakresie wolnych, wyrobionych, bogatych zarówno w środku, jak w doświadczenie. Tembardziej, że przywykłe od całych stuleci do zmiennej zależności zewnętrznej od Cesarstwa, od Austrii, Hiszpanii, Holandji lub Francji, miasta-gminy belgijskie niezwykle mają giętkość i sprawność działania. Zwią też niekiedy Belgię ziemią obiecaną i laboratoryum doświadczeń społecznych. Lecz czy z konglomeratu tego tak sprzecznych składników powstanie kiedy naród w istotnym znaczeniu, czy w naszych czasach budzenia się i różnicowania wszędzie idei i odrębności narodowościowych, wegetujących bodaj w odwiecznym uśpieniu, jest jeszcze i miejsce na proces odwrotny nowych narodów powstawania, to rzecz problematyczna, rzecz, o której wątpi wielu najpatryotyczniej nawet usposobionych belgów. Pytanie to przyszłość dopiero rozstrzygnie. Losy narodów są dziś w ręku ich żołnierzy.

Do takiego więc kraju, do kraju małego, bez właściwej idei narodowościowej, więc do wojny dzisiejszej jaknajmniej zdolnego i o wojnie tej zresztą, jeśli o społeczeństwo chodzi, prawie nie myślącego nawet w przeddzień jej wybuchu, wkroczyły znieczeka w owym sierpniu, co nową erę w dziejach Europy i świata otworzył, z jednej strony wojska francusko-angielskie, a z drugiej niemieckie. Belgia postanowiła bronić się, mimo bardzo nikłych szans powodzenia, i działała leodyjskich fortów grzmieć zaczęły...

Czemu jednak kraj taki właśnie, o jakim mówimy — kraj, w którym patryotyzmu głębszego być nie mogło, kraj przed niespełna wiekiem dopiero wykreślony na mapie Europy ręką Metternicha — a ten się wszak względami narodowościowemi bynajmniej nie kierował, ani nie krępował — kraj niemilitarny, kraj o armii



lalek, jak z niego sąsiedzi podżartowywali — czemu, mówimy, kraj ten, mogąc wybierać, wybrał dobrowolnie wojnę?

Dwa się na to złożyły podług nas czynniki. Nad pierwszym z nich — postawa rządu belgijskiego z jego rachubami oraz stanowiskiem wyższych sfer belgijskiego społeczeństwa — nie mamy po co dzisiaj tu się zatrzymywać. Drugim zaś czynnikiem był charakter belgów.

Tak jest — belgów. Tym razem już ani wallonów, ani ich flamandzkich rywali, lecz właśnie i poprostu belgów. Bo jakkolwiek głębokie, może nieusuwalne dziela ich różnice, lecz jedno jest im wszystkim, tym odwiecznym indywidualistom komunalnym wspólne — to miłość swobody. Jedno też tylko może u belgów z nią się równać: ich niewyrobienie polityczne — owoc neutralności. Ludzie świadomi rzeczy są głęboko przekonani, że niemal równie łatwo, jak przeciwko niemcom, przyszło byłoby rządowi belgijskiemu, gdyby to był uważał dla się za właściwe, skierować fale gniewu i nienawiści ludu przeciwko anglikom lub nawet francuzom. I wallon i flamand zdawna kochała wolność, zdawna przy wykły do niej wewnątrz gmin samorządnych. Od lat osiemdziesięciu z góra mając własne państwo, zakosztowali jej oni na szerszą skalę. Los chciał, że rząd belgijski uważał za stosowne wybrać za sojusznika trójporozumienie. Zapal wojenny nie do opisania ozarnała cała Belgia (trzeba było widzieć podówczas Bruksellę) i stała się rzecz dziwna: ten kraj, który był przecież odcywna idej międzynarodowych, gdzie miało swą siedzibę tyle instytucji kosmopolitycznych, od Międzynarodówki socjalistycznej począwszy, a kończąc na Muzeum Międzynarodowym i kongresach wszechświatowych, kraj, gdzie cudzoziemcy czuli się, jak u siebie, schronisko emigrantów i zbiegów politycznych z całej Europy — kraj ten rozzerzał na chwilę patriotyzmem. Na chwilę, powiadamy, bo cóż znaczy lat kilka na obszarze dziejów, a po wojnie obecnej kóż przewidzi, jak się te stosunki ułożą?

I optymizm belgijski był zrazu bez granic, naiwność wrzeszcząca. Podswcał ten optymizm, umacniał tę naiwność sam rząd za pomocą cenzury wojennej, snadź niezupełnie pewny sprawy swej wśród warstw niższych. Lecz było to zbyteczne. Optymizm przetrwał wszvstko: i zaciecie Brukselli (mówiło się wówczas, że to na dwa tygodnie) i wzięcie Antwerpii, i niepoderzenie ofenzywy w Szampanii. Belgowie są tak bardzo pewni siebie, iż wątpić należy, czy ich co kiedykolwiek naprawdę rozczaruje.

Uspობienie podobne, jak belgów, możliwe jest istotnie tylko w kraju tak bardzo i tak niezasażenie, jak Belgia, szczęśliwym. Najszcze-

śliwszym narodem nazwał ich Sieńkiewicz w swych „Listach z podróży“, bo i doprawdy czegoż do szczęścia im brakło? Mielł swe państwo, wolność, królów wcale dobrych; mieli neutralność, a więc podatki małe, bo służby wojskowej powszechnej nie znali; mieli morze i góry, kopalnie i rolnictwo, i przemysł, i handel, i spokój niezmacony przez lat osiemdziesiąt — przez trzy pokolenia! — i bogactwa niezmiernie; dziś po dwóch latach wojny biedy żadnej, przynajmniej na Brukselli, nie znać; mieli opiekę możnych sąsiadów, którym na ich istnieniu zależy...

Tak czy inaczej zresztą — optymizm, nie przechodząc w pesymizm, musiał wkońcu ustąpić otrzeźwieniu. Tem gorliwiej się przeto rzuciła cała Belgia do gojenia ran wojny, do organizowania pomocy społecznej. Organizacja ta jest wprost imponująca. W jej szczegóły — zresztą i u nas chyba znane — wchodzić tu nie możemy. Powiemy więc jedynie, że o ile nie wykracza ona z granic legalności — a tych się ściśle trzyma — władze okupacyjne żadnych przeszkód jej nie stawiają. A i pomoc amerykańska zresztą wysoco jest skuteczna. Miliony franków, wydawane miesięcznie przez belgijski Komitet Narodowy, na marne nie idą. Jako dowód niech służy ten fakt, z pozoru drobny, lecz dla świadomych rzeczy starczający za tysiące najszumniejszych pochwał: śmiertelność niemowląt w Brukselli w ciągu wojny zmniejszyła się i spadła o kilka procentów. Brukselczycy są dumni — mają zaiste z czego! Materiał ludzki dzisiaj największem jest bogactwem. To też odpowiednią instytucją, t. zw. „Pszczółki“ („Petites Abeilles“) rozdałace przeszło 20,000 porcji mleka dziennie, jak zresztą i inne tego rodzaju, które się równie dobroczynnie okazały, zostaną z pewnością utrzymywane; po wojnie. — Oczywiście, Bruksella jest pod wielu względami



uprzywilejowana — prowincja gorzej stoi. Ale głodu i nędzy właściwej, dosłownej niema w Belgii nigdzie. Ceny maksymalne, ustanowione przez rząd okupacyjny, robtą swoje. Drożyzna jest, jak wszędzie — gdzie jej dzisiaj niema? — ale warstwy wyższe niezmiernie są bogate, a zaś dla niższych pomoc wzorowo funkcjonuje. Komitet jest na wszystko: jeden od jedzenia, drugi od ubrania, trzeci od zapłaty za czas przymusowego od lat dwóch bezrobocia, czwarty od lekarstw, piąty od mleka dla dzieci, dziesiąty i dwudziesty, Bóg nie wie od czego. Zresztą jak może być inaczej tam, gdzie się z sobą zbiegły bogactwo i oszczędna zabiegliwość belgów z niemiecką umiejętnością i szacunkiem dla organizacji, że już nie wspomniemy nawet o amerykańkach i ich komisji żywnościowej.

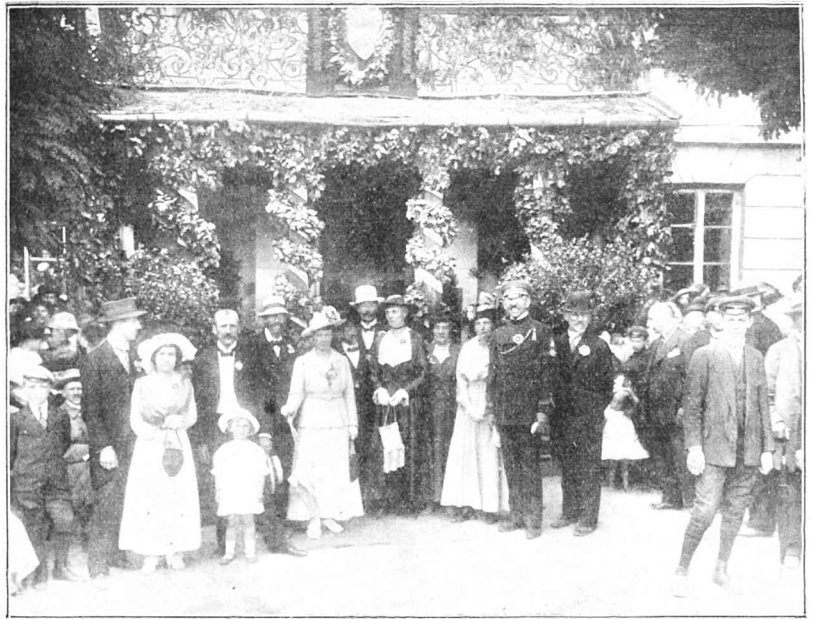
Ze smutkiem gorzkim i upokorzeniem spoglądał nieraz ostatniemi czasy na społeczeństwo belgijskie ci polacy, których w Belgii przypadkiem zaskoczyła wojna, lub którzy w niej mieszkali na dłużej lub na stałe. Społeczeństwo to nie jest, rzecz prosta, idealne; ma ono swoje wady i nawet dość duże, — lecz nie nam o tem dzisiaj wyroki ferować, jak nie nam też wypada zapuszczać się w bliższą ocenę stosunków belgijsko-niemieckich, przez wojnę wytworzonych. Mówiąc my, mam na myśli polaków belgijskich. Polacy ci doznali czasu wojny zarówno życzliwosci Niemców, jak i pomocy belgów. Władze okupacyjne pozwoliły panu prof. dr. Józefowi Jotejko na założenie specjalnego Komitetu Pomocy dla polaków w Belgii, a społeczeństwo belgijskie udzielało zawsze i udziela Komitetowi temu chętnego poparcia. To też wszelkie pogłoski o rzekomo krytycznej sytuacji obecnej polaków belgijskich są mocno przesadzone lub wręcz nieprawdziwe. Oczywiście, iż sytuacja ta do najświetniejszych ani najprzyjemniejszych nie należy, lecz i najgorsza nie jest; a że do podobnego: „byle-byle przeżyć“ polacy mieli czas już oddawna i przed wojną i we własnym kraju u siebie przywyknąć, niema się czem przejmować. Kto więc ma w Belgii krewnych, przyjaciół lub znajomych, może być spokojnym, że im najgorzej nie jest, nie było i nie będzie.

Tu jednak zamilknijemy, alboż wami de nobis fabula narratur. Pisząc te słowa był właśnie do niedawna owego Komitetu Polskiego sekretarzem. Ale też jego słowa mają może przez to przynajmniej jedną wartość — tę mianowicie, że pochodzą od naocznego świadka. A każdy z tych, co Belgię widzieli czasu wojny, musi się na to zgodzić, że, jak na te straszliwe i tragiczne czasy, to we względnym spokoju i względnym dobrobycie nasłuchują belgowie już od wielu miesięcy huk dział okólnych.

Kazimierz Bleszyński.

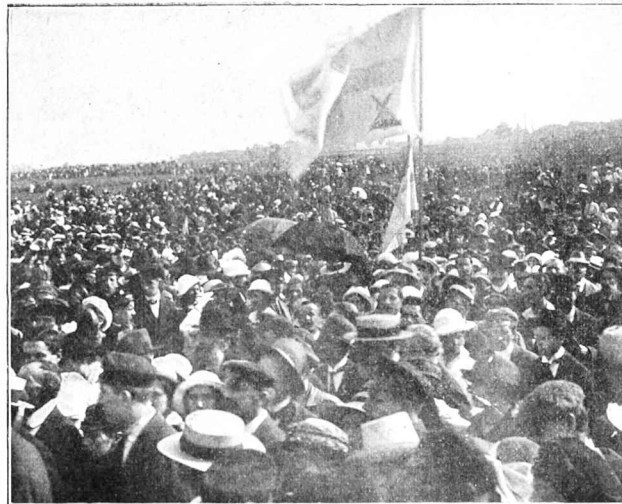
Uroczystości w Grochowie dn. 13 lipca 1916 r.

(Fotografował Marian Fuks).



Ks. Wesołowski święci krzyż pamięci bohaterów Grochowskich.

Komitet obchodu uroczystości Grochowskiej z pp. Około-Kutakiem i Aleksandrem Karwowskim na czele.



Książę Prezydent Lubomirski, wrzucony, przemawia do korporacji i zebranej ludności.

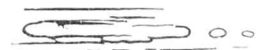
Tłum towarzyszący uroczystości.

P. Antoni Wysocki przemawia.

Pamięć bohaterów, poległych w wielkiej bitwie grochowskiej, uczczono w 85-tą rocznicę wspianym obchodem. Olszynkę grochowską przepelniła ludność Warszawy. Wzniesiono krzyż, pierwszy pomnik chwały dla naszych bohaterów. Nad polem rozległ się dawno oczekiwany głos przypomnienia i oddania hołdu zasługom. Zwidziały się głowy naszych wodzów Chłopickiego, Szembeka, Krukowieckiego, Prądzyńskiego. 60 tysięcy rosyjan przy 228 działach szturmowało pod dowództwem Diebitscha zajadłe siły polskie, złożone z 22 tysięcy

ludzi przy 100 armatach. Na polu grochowskim pozostawili Moskale 10.000 trupa. Olszynka, broniona przez mężczyzn, przeszła w dzieje walk naszych w glory nieprzemijającej sławy. Polskie Termopile godne są, by żywiły nasze marzenia i zapładniały wolę do pracy nad realizacją myśli, za którą lała się tak obita krew na polach grochowskich. Do zebranych korporacji i publiczności przemówił ks. prezydent Zdzisław Lubomirski, zabierając głos po przewodniczącym Rady 17 okręgu p. Około-Kutaku. Następnie mówił p. Antoni Wysocki,

wzywając do uczczenia pamięci 7 tysięcy poległych bohaterów polskich. Poświęcenia krzyża dokonał ks. Wesołowski. Na pamiątkę chwili zakopano u stóp krzyża w blaszance akt pergaminowy z podpisami obecnych na uroczystości. Skauci utrzymywali wzorowy porządek. Weterani 63-go roku przywitani byli niemilkącym oklaskiem. Uroczystość obchodu odbyła się w nastroju podniosłym. Cześć pamięci bohaterów.



Kanały „Królewskie” pod Warszawą.

W chwili, gdy jest rozstrzygnięty projekt posunięcia granic miasta i przyłączenia przedmieść, gwoli stworzenia „Wielkiej Warszawy”, należy zwrócić uwagę, iż na prawym brzegu Wisły, tuż za Pragę, przeszło 10,000 morgów ziemi leży odłogiem, jako trzęsawisko błotne. Już przed stu laty sprawa ta była na porządku dziennym, obecnie zaś, gdy tysiące ludzi pożąda pracy, nie od rzeczy będzie, jeśli przypomniemy, iż po podpisaniu przez cesarza Aleksandra I-go, w dniu 27 listopada 1815 roku, „Ustawy Konstytucyjnej” Królestwa Polskiego, gdy dla narodu znękanego długoletnimi wojnami Napoleońskimi otworzył się nowy okres pracy pokojowej, ówczesny minister skarbu, Ksawery ks. Lubbecki, wraz z innymi obywatelami kraju, nie szczędził trudów w kierunku odrodzenia ojczyzny.

Po ostatecznym zawieszeniu broni, pozostała w spadku Królestwu Polskiemu olbrzymia liczba inwalidów, oraz uwolnionych z szeregów żołnierzy, odwykłych od codziennej, systematycznej pracy, wskutek długoletniego przebywania w obozach. Dla tej rzeszy należało coś przedsięwziąć. Za przedmieściami Pragi szumiały lasy na gruntach nizinnych od wieków rosnące. Tam więc ówczesny rząd skierował rzesze, które ze stron dalekich po wojnie powróciły do ognisk rodzimych. Uderzyły w drzewa niebotyczne siekiery — puszcza legła pokotem. Dawni żołnierze jeli na gruntach wykarczowanych budować siedziby. Cóż się jednak okazało? Obszary wykarczowane były tak mokre, że o jakiegokolwiek uprawie i o przyszłych plonach, nawet pomyśleć nie było można. Wobec tego ex-żołnierze zwrócili się do ówczesnego namiestnika, księcia Zajęczka, z prośbą o pomoc. Prośba była uwzględniona. Rząd wyasygnował potrzebne fundusze w celu dokonania osuszenia błot i bagien. Wnet podjęto kopanie dwóch kanałów, „Królewskiego” i „Bródnowskiego”. Po ukończonej pracy kanały doprowadzono do takiej głębokości i szerokości, że wiekowe drzewa spławiano niemi do rzeki

Narwi, następnie zaś Wisłą do Gdańska. Starodrzew porzucił ziemię rodzimą, pozostała tylko na gruncie bagnistym pamiętna w bojach olszyna... gdzie „nieprzyjaciel zwartym murem stał”...

Tworzenie wspomnianych kanałów miało na celu odprowadzenie wód zaskórnych i opadowych, jakie się gromadziły na tej nizinnej i błotnistej przestrzeni, zajmującej około 250 wiorst kwadratowych. Z biegiem czasu kanały te uległy zanieczyszczeniu i częściowemu zasypaniu, obecnie zaś są w stanie prawie zupełnego zaniku, nie oddają więc tych usług, do których były urządzone. Obraz tego zaniedbania i zapomnienia aż nadto rzuca się w oczy już w Targówku, stanowiącym dalszy ciąg Warszawy i dalej na Wschód od tegoż. Po obu stronach szosy radzywińskiej, szeroko rozlewają się nieruchome wody, Utrata zaś i Niedotrzym formalnie toną na wiosnę i jesienią. Tamtejsi mieszkańcy do siedzib swych nierzadko dostają się na łodziach. Pod względem zdrowotnym nieszczęsną tą miejscowość oddziaływa ujemnie na całą okolice, głównie na Szmułowiznę, Bródno i Pragę. Być może, że przed urządzeniem wymienionych kanałów było jeszcze gorzej, bo wiemy, iż w miejscu, skąd bierze początek kanał Królewski, zwany także rzeczką Żowią, były obszerne bagna Mamcińczyńskie, po których dziś jeszcze pozostały moczary i trzęsawiska.

Główny kanał Królewski, począwszy od bagien Mamcińczyńskich bieży na przestrzeni 28 wiorst na Północ, gdzie pod wsią Poddebę wpada do Narwi. Na południe od bagien Mamcińczyńskich płynie rzeczka Długa, która jest jakby dalszym ciągiem kanału Królewskiego. Drugi z rzędu kanał, położony bliżej Wisły nosi nazwę „Bródnowskiego”, bierze początek pod Kawęczynem, przepływa 11 i pół wiorst i pod wsią Mańki, łączył się niegdyś z kanałem głównym, dziś zasganie w błotach.

Wreszcie trzeci kanał, zwany również „Królewskim”, długości 9 i pół wiorsty, pod wsią Zabłocie, zbliża się do

rzeki Czarnej Strugi, płynie stąd na północ i pod Białobrzegami łączy się z Narwią. Rzeka Czarna Struga, która na tej samej przestrzeni, od Zabłocia do Narwi, płynie równolegle z kanałem Królewskim, jest jakby przedłużeniem tegoż kanału na południe, aż do wsi Duczki, na długości 12 i pół wiorsty. Niezależnie od tych trzech głównych kanałów, zapewne istniała cała sieć drugorzędnych przykanalików, odprowadzających wody z nizin do arterii większych.

Po dokonanej budowie kolei piotrogrodzkiej, całe zlewisko wód, od bagien na północ do kanałów, przecięto plantami kolejowym. Zarząd budowy tej drogi, najwidoczniej uwzględniał w czasie właściwym tę sytuację, gdyż wzdłuż południowej strony planty, od Utraty aż do Zabek, przekopał głęboki kanał z odpowiednimi spadkami w kierunku kanału Bródnowskiego. Niestety, po kanale urządzonym przez zarząd budowy wymienionej kolei, jeno ślady pozostały.

Osuszanie gruntów w celu uzdrowienia okolic i przysporzenia krajowi bogactw, stanowi rodzaj klasyczny robót publicznych, przy wykonywaniu których najmniej zatracą się kapitałów na materiały i wszelkie pomoce, gdyż lwia część wydatków pochłania sama robocizna, grosz bowiem dostaje się do rąk tych, którzy pracy potrzebują.

Plan szczegółowy, czyli mapkę tych topieli błotnych, opracował p. Stanisław Kozłowski, który jako technik zainteresował się tą sprawą i może udzielić w tym kierunku bliższych informacji. Według jego obliczeń koszty robót oczyszczania wyżej wspomnianych kanałów, wyniosą od 200—300 tysięcy rubli.

Sprawą tą zajmowali się przed laty ś. p. Granzow, właściciel cegielni w Kawęczynie, który kilkakrotnie zwracał się do byłej władzy gubernialnej, domagając się oczyszczenia kanałów i osuszenia topieli błotnych. Również i ś. p. Ignacy Jórski, właściciel folwarku Zaciśce, położonego powyżej Targówka, czynił starania, aby uzyskać pozwolenie na roboty regulacyjne kanałów, lecz wszystkie zabiegi pozostały bez skutku.

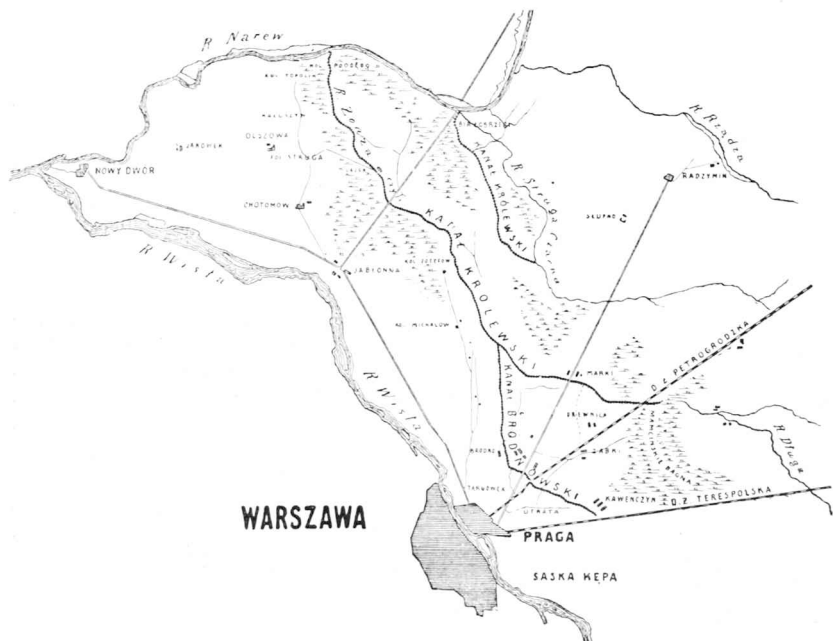
Dziś, gdy projekt oczyszczenia rzeczonych kanałów prawdopodobnie nie spotka się z opozycją dzisiejszych prawodawców, najważniejszą będzie do omówienia tylko ta sprawa, skąd zdobyć fundusze na wykonanie projektowanych robót?

Ponieważ większa część obszarów błotnych znajduje się w granicach obecnej „Wielkiej Warszawy”, której rządowi teraźniejszemu i przyszłemu zależy będzie, aby przedmieścia pod względem dobrobytu i zdrowotnym, rozwijały się najpomyślniej ku pożytkowi centrum miasta, więc pewien fundusz może ofiarować gwoli dania zarobku ludzom żądnym pracy.

Z drugiej strony, właściciele gruntów, t. j. trzęsawisk i bagien, które z czasem mogą się zamienić na uprawną glebę, powinni również w dobrze zrozumiałym interesie własnym, przyczynić się materialnie do urzeczywistnienia zamierzonego przez ludzi dobrej woli, tego tak wiele pożądanego dzieła.

Zapewne, że i dla Rady opiekuńczej gubernii warszawskiej, jak również i dla Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, sprawa ta nie będzie obojętną, potrzeba tylko, aby projekt ten nie był odkładany na później.

Władysław Koleżak.



Z pośród wybitnych Przedstawicieli pierwszej Rady Miejskiej st. m. Warszawy. (*Serya II*).



Dr. Babiński Leon.



Baliński Ignacy.



Berenson L.



Dr. Brudziński Józef.



Brzeziński Czesław.



Dr. Chetchowski K.



Dr. Chodźko Witold.



Czerwiński Konrad.



Daniłowski Gustaw.



Dr. Iłski Konrad.



Korwin Krukowski.



Pawłowski Feliks.



Makowski Wacław.



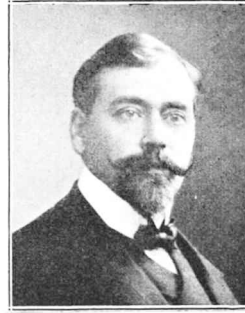
Mutermilch Juliusz.



Dr. Poznański Samuel.



Dr. Rząd Antoni.



Szereszewski R.



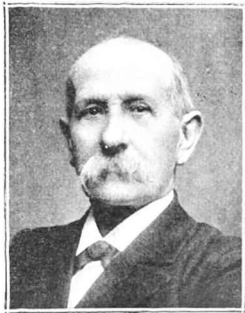
Śmiarowski Eugeniusz.



Świącki Sew.



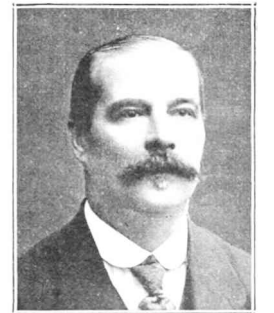
Tarczyński Stanisław.



Wanke Jan.



Dr. L. Zieliński.



Żukowski Kazimierz.



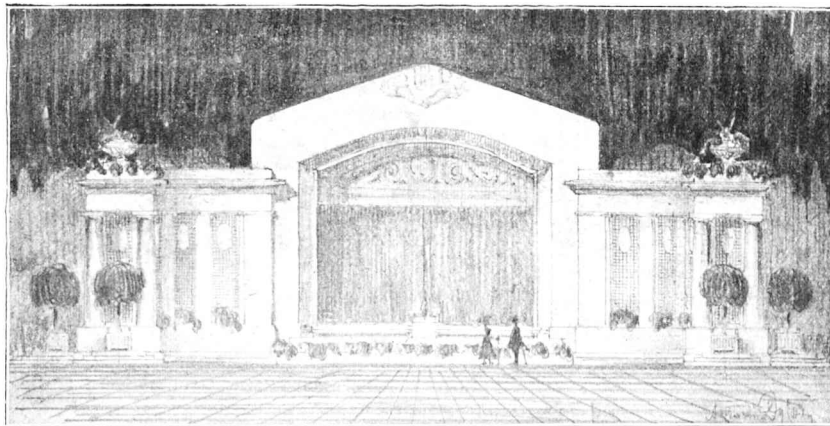
Prezydium: pp. M. Marylski, W. Radecki, M. Grotowski, delegaci władz okupacyjnych, Naczelnik powiatu Warszawskiego Dr. Dielthey i jego pomocnik do spraw gospodarczych, p. Emerich.

Teatr w Dolinie Szwajcarskiej.

Architekt A. Dygat zbudował estetyczną scenkę w Dolinie Szwajcarskiej, na której odbywały się przedstawienia pod kierunkiem T. Ulanowskiego. Przeważnie operetka i balet znajdują się na repertuarze. Dotychczas wystawiono z powodzeniem „Perichole”; obecnie dają „Księżnę Gerolstein”. Pałeczkę kapelmistrzowską trzyma p. Hirszfild. Opera nasza w ten sposób „zarabia” przez lato na swoje utrzymanie. Zaimprovizowano zespół, w którym nie brak sił zgoła interesujących. P. Ulanowski przytem zaszczerpie potrafił wykonawcom swoją brawurę, lekkość i humor. W „Księżnie Gerolstein” występowała p. Jaroszówna, śpiewaczka o głosie z uznaną reputacją dramatyczną. Umiała w melodiach Offenbacha wyjaśnić swój śpiew i rozdzwonić miłą beztroską. P. Dobosz-Markowska ujmuje zawsze swoją oso-

bą na scenie. Perły jej śmiechu znie-walają. P. Szepietowski umie też doskonale krześć wesołość, no i śpiewa, jak na artystę operowego przystało.

Z wybitnych sił baletowych na scenie teatru w Dolinie Szwajcarskiej popisują się pp. Gnatowska, Pawińska, Truszkowska. Gdyby tylko dopisywała pogoda — ale lato obecnie nie skąpi nam niespodzianek. Pomysł teatru w Dolinie jest bardzo rozsądnym rozwiązaniem ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazła opera. Czyż melodie Offenbacha straciły przytem swój urok? Słucha się go zawsze z miłym uczuciem. Przedstawienie każde poprzedza zawsze koncert, złożony z repertuaru muzyki lżejszej. Jednym słowem kierownictwo czyni wszystko, by zainteresować publiczność. Powodzenie jest jednak zależne od... pogody, choć znać było celowy wysiłek pracy artystycznej p. Ulanowskiego na każdym przedstawieniu. Obecnie kierownictwo objął p. Julicz.



Scena teatralna w Dolinie szwajcarskiej, pomysłu archit. p. Dygata.

Nowe amerykańskie olbrzymie łodzie lotnicze.

Wojna na polu wynalazczości robi znaczne postępy. Z wielką uwagą sztaby armii śledzą pracę aeroplanów. Nad ulepszeniem ich jeszcze wciąż głowią się różni technicy. Przed wojną skonstruowano już dwuśmigłowiec w Ameryce, na którym miano odbyć lot ponad oceanem Atlantyckim. Ważył on 1,300 kg., ciężar zaś użytkowy 550 kg. Anglicy aparatów takich zamówili sobie zaraz 20. Ale to nie zadowoliło przemysłności amerykańskiej. Chodzi przecież o taki aeroplan, który zabrać może więcej ludzi, więcej bomb, któryby równocześnie posiadał większą szybkość i zdolność ruchu.

Rozmowania te doprowadziły do skonstruowania olbrzymiej łodzi lotniczej bojowej, budującej się w zakładach Curtisa Company. Jest to *trójplanowiec* o trzech śrubach, ważący po całkowitem wyekwipowaniu 10,725 kg. Tułów jest z drzewa cedrowego i dołem posyty płytkami miedzianymi. Płyty nanitowane są na silne żebra z drzewa jesionowego. Długość tułowia wynosi 68 stóp, szerokość łodzi 20 stóp. Tułów składa się z 12 komór, hermetycznie zamkniętych, jedna trzecia z nich wystarcza podobno, ażeby utrzymać maszynę na powierzchni, gdyby tułów został uszkodzony i niektóre z komór napełniły się wodą. Wewnątrz tułowia znajduje się wieża w kształcie cylindra, mieszcząca w sobie aparaty miernicze i potrzebne do żeglugi instrumenty, dalej kabina dla załogi z 8 ludzi, wreszcie baseny dla materiałów opałowych i komory dla amunicji i innych zapasów. Latawcem steruje się w wieży, przy wzburzonym morzu można go hermetycznie zamknąć. Baseny zawierają 28 hl gazoliny i 2 i pół hl oliwy. Ta ilość materiałów motorycznych umożliwia latawcowi (przy szybkości 75 mil na godzinę) działanie w promieniu 657 mil na około. Powiększenie materiałów motorycznych umożliwiłoby przy równym promieniu działania spotęgowanie szybkości, trzeba by jednakże w tym przypadku zmniejszyć ciężar wojskowy (działa, bomby). Górna część tego latawca bojowego składa się z planów, urządzeń śmigłowych i sternicznych. Posiada on trzy, w odstępach po 10 stóp ponad sobą umieszczone płaszczyzny o rozpiętości 133 stóp i szerokie na 10 stóp. Cała płaszczyzna podwzgłowa wynosi około 4 tys. stóp kwadratowych. Ciężar tułowia i płaszczyzn wynosi około 6,000 kg. Jak to przyjętem jest u hydroplanów, znajduje się u dolnych skrzydeł po jednym pływaczu, który zapobiega zanurzeniu się skrzydeł przy zetknięciu się z wodą lub przy leżeniu na kotwicy.

Amerykanie do wynalazku tego przywiązują wielkie znaczenie. Uważają, że dzięki swojej konstrukcyi nowy aeroplan przyniesie wielkie rezultaty w orężnych zapasach na morzu i lądzie. Dwa działa półtora funtowe i cała bateria karabinów maszynowych skutecznie będą mogły atakować i odpiierać ataki. Przyrząd przytem obrotowy na wieży umożliwia celowanie w każdym kierunku. Czy już w wojnie obecnej uirzymy działanie tego olbrzyma — czas pokaże.

S.





Biedermeier wrócił znów pod postacią pięknych kapelusików i sukienek szerokich o linii wytwornej.

Srebrne gody.

W dniu 18 Lipca r. b. powszechnie znany kupiec w Warszawie, p. Józef Rokicki, obchodził z małżonką swą, Konstancją z Pawelkiewiczów 25-cio lecie pożycia małżeńskiego. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo tegoż dnia w kościele Ś-go Krzyża, na którym Ksiądz Kanonik Hipolit Skimborowicz w asyście pobłogosławił jubilatów na dalszą drogę życia.



W dniu tym przypadł również 25-letni jubileusz założenia domu handlowego pod firmą: „J. Rokicki i S-ka” przez właściciela firmy, p. Józefa Rokickiego. Firma przez przeciąg tego czasu zdołała sobie zyskać ogólne uznanie odbiorców miejscowych i ogółu obywatelstwa w Królestwie Polskiem i znana jest z solidnych i pożytecznych artykułów. Dla uczczenia uroczystości jubilat ofiarował: Rb. 50 na powszechne nauczanie, Rb. 50 na ratujcie dzieci, Rb. 25 na szkołę w Skolimowie, Rb. 25 na wsparcie dla biednych hadlowców. Ofiary powyższe złożono w red. Kurjera Warszawskiego. Szczęść Boże w dalszej przyszłości!

PORAD I WSKAZÓWEK

w zakresie racjonalnego stosowania zabiegów kosmetycznych przeciw: zmarszczkom, wągom, piegom, opaleniznie, oraz pielęgnowania pięknych kształtów ciała, włosów brwi, rąk, paznogi i t. p. udziela *W. Paszkowski*, Marszałkowska 113 m. 11. Od 10 — 12 ej.

Teatry niemieckie a wojna.

Znakomity tragik niemiecki, Albert Bassermann, mówiąc o doli teatru niemieckiego podczas wojny, podkreśla, że nigdy frekwencja nie była tak wielką, jak obecnie. Tłumaczy on sobie to zjawisko faktem, że w wielu domach zaniechano przyjęć. Przedtem, podczas pokoju, zawsze dwa, trzy wieczory na tydzień poświęcano znajomym, krewnym. Obecnie kto może u siebie przyjmować? Czy wreszcie wszyscy usposobieni są do przyjmowania? Teatr przytem na chwilę odrywa uwagę od rzeczywistości. Garnie się więc do teatru publiczność. Farsa, operetka mają jednak mniejsze powodzenie, niż poważna opera, komedia czy dramat.

Publiczność niemiecka podczas wojny wykazała duże zainteresowanie dla repertuaru klasycznego. Ibsen, Heibel, Hauptmann znacznie łatwiej przytem poruszali widzów, niż w czasach przedwojennych. Wogóle Bassermann uważa, że „sala” obecnie łatwiejszą jest do wzruszeń i dla aktora przedstawia podatniejszy instrument do oddziaływania.

Na pytanie, którą z artystek niemieckich uważa za najbardziej utalentowaną, odpowiedział: Elzę Lehmann.

Lehmann, zdaniem Bassermann, wywołuje maksimum wzruszenia przy niesłychanej prostocie środków aktorskich. Stwarza wewnątrzniem ciepłem swego talentu kreacje tak głębokie i ludzkie, że nie zapomina się długo jej śmiechu czy płaczu ze sceny.

Na widowni z tygodnia.



LLOYD GEORGE, został ministrem wojny po tragicznej śmierci Kitchenera.



OSTROWSKI, wybitny basista, prowadzić będzie operę warszawską w sezonie zimowym.



Red. K. OLCHOWICZ został prezesem War. Tow. Higieny praktycz. im. Bol. Prusa.

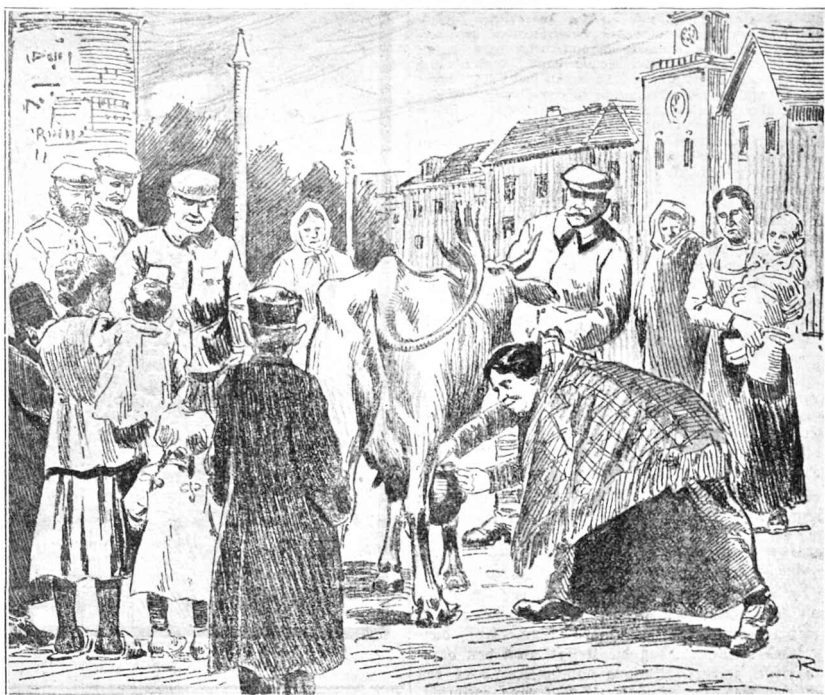
Ś p. Antoni Januszewski.

W Krakowie zmarł, przeżywszy 45 lat, ś p. Antoni Januszewski, członek zarządu głównego Tow. szkoły ludowej i długoletni dyrektor jego biura. Zmarły życie swoje całe oddał sprawie oświaty narodowej. Pochodził z ziemi chełmskiej, gimnazjum ukończył w Chełmie i Hrubieszowie, poczem przeniósł się na uniwersytet warszawski. W studencie konstytucyj



3-go maja aresztowany, przesiedział czas dłuższy w cytadeli. Później, z powodu roboty spiskowej, musiał się ukryć, a wreszcie opuścił niebezpieczne środowisko.

W Krakowie wszedł ś p. Januszewski w szeregi pracowników akademickiego Koła Tow. szkoły ludowej. Po ukończeniu studiów objął stanowisko nauczyciela w gimnazjum imienia króla Sobieskiego w Krakowie. Ale natura ciągnęła go w inną stronę. Ś p. Januszewski jednak porzucił gimnazjum i wszedł do biura Tow. szkoły ludowej, jako dyrektor pełniąc te obowiązki aż do zgonu.



Jak wyobraża sobie w obecnej dobie Warszawę ilustrowana Kronen-Zeitung w Wiedniu.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje Administracja „ŚWIATA“ Zgoda № 1.

≡ DRUKARNIA ≡
CHRZEŚCIJAŃSKA **JÓZEFA MAJ,**
≡ DŁUGA № 46, tel. 62-33. ≡

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem **Józef Maj.**

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcja



KAZIMIERZ EHRENBURG

CZASY TERAŹNIEJSZE

Cena rubli 2,20, z przesyłką 2,50.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH



Stef. Krzywoszewskiego

„Pani Jula” wyd. II powieść
„Edukacja Brónki” komedia
„Rusalka”
„Aktorki”
„Dyabeł i Karczmarka”
„Rozstaje”

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

AGATOL ST. GORSKIEGO
BEZ KONKURENCJI! PASTA DO ZEBÓW
PROSZEK ELIKSIR

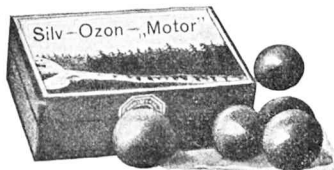
TOW. AKC.
Ł. J. BORKOWSKI
Mazowiecka № 11

poleca:

Lemiesze i odkładnie do plugów systemowych i zwyczajnych,
Sprężyny do bron i kultywatorów,
Buksy, gwoździe, łopaty, widły i grabie,
Kosy do siewczarni różnych systemów,
Kosy styryjskie do trawy,
Narzędzia ogrodnicze,
Łańcuchy na krowy i konie,
Odlewy kuchenne i budowlane,
Okucia do drzwi i okien,
Narzędzia kowalskie, ślusarskie i stolarskie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Silu — Oson — „Motor”



w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpieli balsamicznych.

Bar Waldschleschen

Moniuszki № 12.

POD NOWYM ZARZĄDEM

Wyborowa kuchnia dobór zakąsek piwo z beczki — fiaki w Czwartki i Niedziele.
Smaczne obiady z 4 dań po 90 kop. wieczorem koncert.